

1935

071570

Cena numeru 25 gr.

Nr. 1

Wilno, 13 stycznia 1935 r.

Rok XVIII

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

138050

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Antyniemiecka orientacja Litwy.

D. 5 b. m. na dorocznym zjeździe stronnictwa „tautiników“ w Kownie litewski minister spraw zagranicznych Łozorajtis wygłosił dłuższe przemówienie na temat polityki zewnętrznej Litwy oraz wogóle sytuacji międzynarodowej. Mowa ta zawierała oczywiście również ustęp, poświęcony stosunkom z Polską, w którym „Kurjer Wileński“ dopatrywał się akcentów pojednawczych. Nie podzielamy tego optymizmu, sądymy, jednak, że dla trafnej oceny rzezonego ustępu koniecznym jest zapoznanie się z całokształtem zapatrywań kierowniczych sfer litewskich na zagadnienia polityki europejskiej, ponieważ kwestja uregulowania zatargu polsko-litewskiego obecnie, bardziej niż kiedykolwiek, jest uzależniona od układu sił międzynarodowych w Europie.

W swem przemówieniu min. Łozorajtis bardzo silny nacisk położył na pokojowe metody współpracy międzynarodowej, którym Litwa hołduje obecnie bez zastrzeżeń. „To też — oświadczył min. Łozorajtis — wytyczne polityki litewskiej, nie zagrażając nikomu, zgadzają się z wytycznymi tych państw lub ugrupowań państwowych, które zmierzają do pokoju, realizując w stosunkach międzynarodowych zasady bezpieczeństwa i prawa. W niedalekiej przeszłości Litwa doświadczyła zbyt wiele gorzkich krzywd z racji niestosowania względem niej tych zasad, by mogła się ich nie przytrzymywać. Wychoząc z powyższego założenia Litwa jest gorącą i szczerą zwolenniczką Ligi Narodów“.

W języku potocznym oznacza to, że polityka litewska w dzisiejszej konjunkturze orientuje się na Francję i Sowiety, i stąd płynie jej afekt do Ligi Narodów, która, jak wiadomo, swem dotychczasowym postępowaniem powinna była raczej usposobić do siebie Litwę sceptycznie i nieufnie.

W stosunku do Sowieców min. Łozorajtis wypowiedział w swem exposé kilka zdań, utrzymanych w tonie ciepłym, niemal serdecznym, podkreślając swe zadowolenie z powodu wejścia Związku Sowieckiego do Ligi Narodów.

Zrozumiałą rzeczą jest, że min. Łozorajtis obszernie się rozwiódł nad zbliżeniem z Łotwą i Estonją, które Litwa słusznie uważa za wielki sukces w swej polityce zagranicznej.

„Z Łotwą łączy Litwę pokrewieństwo, zaś z Estonją serdeczna przyjaźń. Pozatem trzy te państwa posiadają wspólne interesy. Dla obrony tych interesów stworzony został związek oraz ustalona sfera współpracy, która skonsoliduje sytuację tych państw i da gwarancję spokojnego bytowania. Utwórczenie związku bałtyckiego posiada doniosłe znaczenie także dla stabilizacji status quo, czego dowodzi przychylna opinja międzynarodowa, która powitała fakt ten naogół z wielką życzliwością. Naturalnie nie brak również, co prawda nielicznych głosów, które usiłują zbagatelizować inicjatywę Litwy oraz jej skutki, lecz są to głosy tych, którzy zamykając oczy na wielkie dzieło, dokonane przez trzy państwa bałtyckie, nie chcą uznać objawów, które nie zgadzają się z ich chęciami oraz niewyjaśnionymi jeszcze dążeniami“.

W powyższych słowach min. Łozorajtisa nie trudno dojrzeć aluzję do chłodnej postawy prasy polskiej, która powitała powstanie związku bałtyckiego z wielką rezerwą.

Przechodząc do stosunków z Polską, min. Łozorajtis istotnie ujął tę drażliwą kwestję w formę, świadczącą pochlebnie o jego wyrobieniu dyplomatycznym, pod względem merytorycznym jednakże nie powiedział niczego takiego, coby upoważniało do przypuszczenia o zmianie zasadniczego stanowiska polityki litewskiej. Zakończenie tego ustępu, brzmiące pozornie dość ugodowo, w gruncie rzeczy



138050

jest powtórzeniem w innym tylko brzmieniu tej samej tezy, której Litwa broni niezmiennie od kilkunastu lat. „A jednak, mając na względzie przykłady historyczne w stosunkach wzajemnych między narodami, należy sądzić, że jeżeli będzie się szukało, to dadzą się znaleźć metody, które przy uwzględnieniu poczucia honoru i prawa mogłyby przybliżyć nas do drogi, wiodącej ku słusznemu rozstrzygnięciu sporu”. Jak to należy rozumieć? A no, nie inaczej, że Litwa gotowa jest uznać takie kompromisowe rozstrzygnięcie problemu wileńskiego, któreby niezbyt rażąco odbiegało od dotychczasowych maksymalnych jej postulatów. Nie jest to żadną nowiną. Do pewnych ustępstw gotów był w swoim czasie nawet Voldemaras. Cóż z tego, kiedy Polska o żadnych ustępstwach ze swej strony nie chce słuchać.

Najwięcej miejsca wszakże poświęcił min. Łozarajtis sprawie stosunków Litwy ze swym sąsiadem zachodnim. „Stosunki te — oświadczył minister — w chwili obecnej weszły w fazę, której Litwa nigdy nie pragnęła, która nikomu nie przynosi korzyści. Faza ta powstała nie z winy Litwy. Wytworzyła się ona nie gwałtownie, nie w ciągu jednego dnia. Obawiam się, iż tego rodzaju stosunki, jakie obecnie panują, są wynikiem całości specyficznego, jednak stałego poglądu na nasz kraj, jako na taki kraj, w którym nieznaczna ilość obywateli pochodzenia niemieckiego musi być zwiększona, aby powstała awangarda dla celów przyszłości, całkiem obcych zadaniom państwa litewskiego.

„Tego rodzaju pogląd doprowadził do tego, że zzewnątrz państwa ustawicznie zajmowano się wewnętrzną polityką Litwy i to o wiele więcej, niż to jest przyjęte w stosunkach międzynarodowych, nawet niż to jest w tych stosunkach dopuszczalne. Na obywateli litewskich wywierano wpływ i zakłócano normalne funkcjonowanie umowy międzynarodowej, której sygnatarjuszami są Litwa wraz W. Brytanią, Włochami, Japonią i Francją. Wszystko to czynione było, jak się zdaje, w drodze działalności szeregu organizacji, których akcja wytworzyła w Europie Wschodniej, a zwłaszcza w państwach bałtyckich atmosferę niepewności. Chociaż Litwa bardzo ceni dobre stosunki z Niemcami, jak zresztą i z każdym innym krajem, jednak nie może się zgodzić na tego rodzaju koncepcję stosunków sąsiedzkich. Litwa musiała zastosować środki uniemożliwiające niektórym obywatelom podleganie obcym wpływom w ich działalności politycznej oraz uleganie obcym poglądom i obcym dyrektywom. Cóż można zarzucić takiemu naturalnemu zapatrywaniu? Z faktu istnienia granicy między państwami winne być wyciągnięte wszystkie wnioski, a granica taka winna wyraźnie oddzielać sprawy wewnętrzne dwóch państw.

„Jeśli natomiast Niemcy twierdzą, iż posiadają słuszną podstawę podjęcia sporu z Litwą, to musiałyby one zastosować inne środki w celu rozstrzygnięcia różnicy zdań, niż te, które Niemcy stosują wzglę-

dem Litwy. Musiały to być prawne środki właściwe stosunkom międzynarodowym. Wykluczone jest jednak działanie bezpośrednie, zmierzające do narzucenia swego zdania. Zamiast tego Niemcy stosują względem Litwy presję ekonomiczną, hamują nie tylko import najważniejszych litewskich produktów, lecz także i tranzyt. Codziennie Litwa jest objektem niesłychanej dotychczas, a skierowanej przeciwko niej propagandzie. Jeśli wszystko to czynione jest w celu wpłynięcia na nasze stanowisko i nagięcia litewskiej polityki wewnętrznej, to nawet pomijając sprawę słuszności i prawności należy zaznaczyć, że droga ta nie jest właściwa. Naród litewski nie ulegnie presji i podporządkuje się jedynie argumentom prawa. Pragniemy, by nasze stosunki z Niemcami powróciły na drogę normalną i nie tracimy nadziei, że atmosfera, która obecnie zaciemnia pewne jurydyczne obowiązujące wszystkich tezy i spokojną ocenę interesów, z czasem się wyjaśni”.

Przytoczyliśmy najważniejsze fragmenty z mowy min. Łozarajtisa. Rzucają one dostateczne światło na kierunek polityki zagranicznej Litwy. Można go scharakteryzować krótko: front antyniemiecki przedewszystkiem i oparcie się o porozumienie francusko-sowieckie. Założenia te czynią kwestję uregulowania stosunków między Litwą a Polską w znacznym stopniu zależną od rozwoju stosunków między Polską i Francją z jednej strony, a Polską i Niemcami z drugiej. Należy przypuszczać, iż w roku bieżącym sytuacja międzynarodowa wyklaruje się o tyle, że nie będzie pola do żadnych niespodzianek ani zagadek.

Dziwaczny sojusz.

Obserwacja życia rosyjskiego na naszych ziemiach daje możliwość stwierdzenia, że nikłe jego ugrupowania rozpoczęły akcję, zmierzającą do rozszerzenia swych wpływów, wychodząc daleko poza brzegi swego dotychczasowego łożyska.

Jak wiadomo, przy wcieleniu naszych ziem do Rzeczypospolitej, istniejące tutaj ugrupowania rosyjskie, jako nie reprezentujące tutejszych autochtonów, praw mniejszościowych nie otrzymały (zaliczono ich do Białorusinów, bądź też do rosyjskiej emigracji).

Później zrobiono wyjątek dla lokalnych staroobrzędowców, którym, mimo, że gros ich stanowią rosyjscy koloniści z r. 1863, sprowadzeni dla rusyfikowania naszych ziem, przy ostatnich wyborach Blok Bezpartyjny przyznał mandat do sejmu. Zresztą o przyczynach przyznania tego mandatu ludzie kompetentni opowiadają ciekawe szczegóły.

Przyznanie mandatu rosyjskim staroobrzędowcom, i to jeszcze przez obóz prorządowy, ożywiło rosyjskie nadzieje. Ledwie prosperujące rosyjskie organizacje nabrały raptem sprężystości. Rozpoczęły się zjazdy i ustalono program taktyczny. Rosyjska prasa zaczyna występować z dotychczas niespotykanym tupetem. Rosyjskie ugrupowania licytują się w przejawach lojalności. Potomkowie dawnych współpracowników Murawjewa stają się większymi naro-

dowcami, niżeli nasi endecy. Rosjanie zakładają po wsiach kółka „Młodzieży Wiejskiej”. W akcji tej nie daje się dystansować i Cerkiew, bo oto niedawno Synod postanowił, by w cerkwiach śpiewano „Boże co Polskę”, a metropolita Dionizy ustanowił komisję, mającą przełożyć księgi liturgiczne na język polski.

Proces ten pozornej polonizacji wywołuje zachwyt w konserwatywnych a nawet i liberalnych kołach B. B. i u endeków, a znajduje poparcie u administracji.

Przy bliższym przyjrzeniu się jednak zastanawia przede wszystkim cel, dla którego to się wszystko robi, a jest nim — uzyskanie praw mniejszościowych.

Nie można nic mieć przeciwko temu dążeniu. Lecz dziwnymi są sposoby. Rosjanie na ziemiach litewsko-białoruskich są znikomą mniejszością i to przeważnie nie autochtoniczną. Stąd uzyskanie praw mniejszości nie może mieć dla nich większego znaczenia. Lecz trzeba wziąć pod uwagę, że tuż obok znajduje się prawie 2 miljonowa prawosławna masa białoruskiej wiejskiej ludności, której świadomość narodowa jest jeszcze w stadium krystalizacji. Lud ten, zawiedziony w swych nadziejach poprawienia swego bytu „pod Polszcza”, a zrażony eksperymentami przybyłych z rozmaitych stron kulturtregerów, jest materialem wielce podatnym dla urabiania przez wyznaniowo bliskich Rosjan.

Zabrano się więc do rusyfikowania Białorusinów i trzeba przyznać że dowcipnie. Bo podzielono się na dwie grupy. I wtedy gdy jedna ciągle akcentując swoją lojalność, wyraża gotowość wobec Warszawy do jaknajdalej idącej polonizacji, to znowu druga, prowincjonalna, też przykrywając się lojalnością, tak prowadzi sprawę na miejscu, by projektowana przez Warszawę akcja nie doszła do skutku, dając jednocześnie tej grupie wobec ludności — tytuł do jej obrońców.

Żywym przykładem tego jest Cerkiew. Polska polityka cerkiewna nigdy nie posiadała jakiejś wyraźnej linii. Ostatnio jednak pod wpływem kilku dziełek dyletantów — historyków wyobrażono sobie, iż Cerkiew w Polsce przedrozbiorowej była — polską. Zdecydowano więc obecną Cerkiew — nie bacząc na niemożliwość tego — spolonizować. Zwrócono się z tem do hierarchji. Ta wraz z czynnikami rosyjskimi, zacierając ręce z radości, najchętniej na to się zgodziła. Przecież grunt cerkiewny — to zdawna przygotowywany przez politykę polską i rosyjską placdarm do wypadów przeciwko białoruskości i ukrajinizmowi. I dlatego hierarchja natychmiast zarządziła śpiewanie w cerkwiach polskiego hymnu narodowego, przekładu ksiąg liturgicznych etc.

Rezultat. Ludność w czasie śpiewu hymnu wychodzi z cerkwi, to samo przy próbach wygłaszania polskich kazań. Natomiast wśród ludności białoruskiej uwijają się działacze z rozmaitych ROMów (Zjednoczenie młodzieży rosyjskiej), R. B. O. (Ruskoje błagotworitelnoje obszczestwo) zbierając podpisy wśród ludności za utrzymaniem w cerkwi języka rosyjskiego. Podania te będą dokumentami stwierdzającymi rosyjskość tutejszej wsi.

W parze z tem idą i próby rosyjszczenia kółek Młodzieży wiejskiej, gdzie instruktorzy posługują się mową polską, lecz gdy jej ludność nie rozumie — rosyjską.

Słowem dziwny sojusz polsko-rosyjski, wymierzony przeciw Białorusinom i Ukraińcom. *Cui bono?*

J. D.

Czy rozumieją?

Ruch odrodzeniowy każdego narodu oparty jest zazwyczaj na dwóch czynnikach zasadniczych: *zbudzeniu świadomości narodowej* w szerokich warstwach ludu i *tworzeniu narodowych wartości kulturalnych*. W ruchu białoruskim czynnik pierwszy ujawnił się na początku bieżącego stulecia, gdy masy ludowe zaczęły się aktywizować w związku z masowym ruchem rewolucyjnym w Rosji, — natomiast drugi znacznie go wyprzedził, o ile pod mianem „wartości kulturalnych” w szerokim ujęciu będziemy rozumieli tworzenie się nowej — indywidualnej — literatury narodowej. W okresie przedwojennym cała niemal twórczość kulturalna Białorusinów ograniczała się do literatury, w pewnej mierze — prasy. Teatr, muzyka zaledwie kielkować zaczynały. Jeszcze słabszą była praca w języku białoruskim na niwie naukowej, reprezentowana przez liczone jednostki, pracujące w dziedzinie archeologii, etnografji, historii. Naukowcy białoruscy posługiwali się podówczas przeważnie językami obcymi.

Z całą stanowczością stwierdzić dziś możemy, że tempo rozwoju uświadomienia narodowego w masach białoruskich w okresie przedwojennym było znacznie szybsze, niż tempo rozwoju twórczej pracy kulturalnej. Lecz stan takiej rozbieżności nie mógł trwać zbyt długo: pionierzy odrodzenia, budzący swój lud z letargu, *musieli* dawać mu coś więcej, niż zebrany przez etnografów własny dorobek kulturalny tego ludu w postaci pieśni ludowej, poezji ludowej, lub też zapoczątkowania prymitywnego teatru, broszurek popularno-naukowych etc. By jednocześnie z przebudzeniem narodowym Białorusinów mógł się podnosić i ich poziom kulturalny, by powstająca do życia inteligencja białoruska, narodowo uświadomiona, miała możność zaspakajania swych potrzeb duchowych we własnym środowisku i mowie rodzinnej, by nie była zmuszana szukać dla siebie strawy duchowej tylko w środowiskach obcych — polskim lub rosyjskim, — na to potrzebny był ogromny wysiłek twórczy: *tworzenie wyższych wartości kulturalnych — własnych, białoruskich, względnie — przyswajanie w języku białoruskim wartości kulturalnych ogólnoswiatowych*. Praca w tej dziedzinie w szybkim tempie rozwijać się zaczęła dopiero po wojnie światowej.

Rzecz zrozumiała, iż taka praca narodowa pomyslnie rozwijać się może przede wszystkim *w ramach własnej państwowości*. U Białorusinów rozwój twórczości narodowej w dziedzinie nauki i sztuki idzie w szybkim tempie dopiero po stworzeniu Białoruskiej Socjalistycznej Sowieckiej Republiki — w łonie Z. S. S. R. Przy całej iluzoryczności „samodzielnosci” tego państwa białoruskiego, całkowicie zależnego politycznie od Moskwy, władze sowieckie dały Białorusinom *realną możność pracy kulturalno-twórczej*. Od początku dwudziestych lat bieżącego stulecia aż do ich końca byliśmy świadkami potężnego rozwoju tam poezji białoruskiej, sztuk pięknych (teatr, muzyka, malarstwo etc), nauki. Setki młodych poetów białoruskich — włościan i robotników — debiutują na stronicach czasopism białoruskich w Sowietach, a wśród tych setek dziesiątki wykazują prawdziwe talenty. Białoruski teatr państwowy dosięga wyżyn, stawiających go na jednym stopniu ze sławnym teatrem Stanisławskiego w Moskwie, któremu wiele zawdzięcza. Na terenie BSSR.

pracują stale trzy zespoły dramatyczne — w Mińsku, Witebsku i objazdowy. Chóry, balet — pierwszorzędne. Nad opracowywaniem motywów ludowych białoruskich pracuje szereg wybitnych kompozytorów rosyjskich (Greczaninow, Aładow i t. d.), tworząc arcydzieła muzyczne, na dorobku ludu białoruskiego osnute. Za nimi idą wślad kompozytorzy rdzenni Białorusini.

W dziedzinie nauki białoruskiej dominującą rolę odegrywa Instytut Kultury Białoruskiej, przekształcony w roku 1927 w Białoruską Akademię Nauk. Sekunduje mu szereg wyższych uczelni białoruskich (Mińsk, Witebsk, Horyhorki) — z Białoruskim Państwowym Uniwersytem w Mińsku na czele. W tym że Mińsku powstaje milionowy księgozbiór — „Białaruskaja Dziażłaŭnaja Biblijoteka”, Białoruskie Muzeum Państwowe i dziesiątki innych — ogólnych i specjalnych — placówek naukowych. Jeden z polskich profesorów, najwybitniejszy dziś w Polsce prehistoryk, po zwiedzeniu tych placówek w Mińsku ze szczerym entuzjazmem opowiadał o ich nadzwyczaj cennych zdobyczach naukowych, o ich bogatych kolekcjach, wydawnictwach, pomocach naukowych, gmachach, organizacji.

I gdy z lotu ptaka obejmujemy okiem całą białoruską pracę kulturalno twórczą, musimy stwierdzić, iż tempo rozwoju tego drugiego czynnika odrodzenia narodowego Białoruskiego nietylko już nie pozostaje w tyle od tempa rozwoju świadomości narodowej, lecz może nawet je prześciga.

Tak. Ale wszystkie te białoruskie zdobycze kulturalne w BSSR należy brać cum grano salis. Są one — szczególnie od 5–6 lat — *przepojone urzędową doktryną komunistyczną*. Praca kulturalno twórcza Białorusinów w Sowietach przeżywa ciężki kryzys: przeszło 500 naukowców, którzy pracowali nie tyle dla sprawy komunizmu, ile dla samej nauki, deportowano z Białorusi na odległe krańce Związku Sowieckiego, a niektórych na słynne „Sółki”. I wyższe uczelnie białoruskie, białoruskie placówki naukowo-badawcze, przybytki sztuki i t. p. obsadzone są obecnie przez „stuprocentowych komunistów”, bez żadnych skrupułów zgadzających się na uznanie nauki za jeden ze sposobów służenia komunizmowi. Zupełnie tak, jak w mrocznym średniowieczu, gdy ogólnie przyjętą zasadą było: „Philosophia est ancilla theologiae”...

Jeśli teraz zwrócimy się do Białorusi Zachodniej, która weszła w skład państwa polskiego z zamieszkującymi tu przeszło dwoma milionami Białorusinów¹⁾ — to stwierdzić musimy, iż brak nawet najskromniejszego samorządu autonomicznego na tej polaci państwa, brak poparcia lub wprost niechętnie częstokroć ustosunkowanie się decydujących czynników polskich do kulturalno twórczych poczynań białoruskich ogranicza pracę Białorusinów na niwie nauki i sztuki do ramek nader wąskich. Ognisk kulturalnych, któreby światłem swem współzawodniczyły mogły z czerwonym Mińskiem — nie mamy tutaj niemal wcale. Brak stałego teatru białoruskiego²⁾. Brak związków literacko-artystycznych. Brak w Wilnie nawet stałego reprezentacyjnego chóru białoruskiego — pomimo niestrudzonych wysił-

ków organizatora szeregu występów chóralnych p. Szyrmy. Jedyną placówką naukową, publikującą swe prace w języku białoruskim, jest Białoruskie T-wo Naukowe. Jedyną reprezentacyjną instytucją, stawiającą ad oculos zwiedzających dorobek starej kultury białoruskiej oraz odradzającą się nową, jest Muzeum Białoruskie im. Jana Łuckiewicza w murach po bazylijskich. Inne stowarzyszenia i instytucje kulturalne mają na celu przedewszystkiem szerzenie oświaty wśród ludu białoruskiego i pracy kulturalno twórczej przeważnie nie prowadzą.

Że Wilno w tej dziedzinie nie może przeciwstawić się Mińskowi, winien oczywiście stosunek kierujących czynników politycznych w Polsce do zagadnienia białoruskiego naogół. Pokutuje tu dotąd pogląd p. Skulskiego, który, będąc premierem, miał oświadczyć, iż za 50 lat w Polsce Białorusina z latarką się nie znajdzie... A przecie żadne rozumowania podobnych mężów stanu nie mogą przekreślić faktu, iż — pomimo istnienia kordonu granicznego między Białorusią Zachodnią a Sowiecką — *w ogólnej ekonomice kulturalno narodowej Białorusinów twórczość Mińska dominuje i dominować będzie dopóty, dopóki nie powstanie w Wilnie szeroki, oparty na mocnych podstawach, białoruski kulturalno twórczy ruch, przepojony duchem Zachodu*. Nad tem musieliby poważnie zastanowić się politycy polscy, którzy widzą dotąd wszystko tylko w świetle latarki p. Skulskiego.

Musi też zastanowić się i samo społeczeństwo białoruskie, które jakoś niedocenia ważności *tworzenia faktów kulturalnych* w życiu białoruskim¹⁾. Z każdym rokiem przybywają młode siły inteligencje, które muszą mieć dla siebie strawę duchową, niekoniecznie importowaną z komunistycznej kuźni w Mińsku. Z czemże pójdą oni do swego ludu, czem wzmacniać będą jego odporność narodową przeciwko zakusom o ileż bardziej zasobnych i kulturalnie, i materialnie sasiadów, dążących do wynarodowienia Białorusinów?

Młodzież inteligentna zaczyna to rozumieć. Studenteria na USB próbuje własnymi siłami prowadzić pracę naukowo-badawczą („T-wo Przyjaciół Białorusoznawstwa”). Coraz częściej słyszeć się wśród niej dają głosy o konieczności zespolenia wszystkich twórczych sił białoruskich w Polsce celem przyspieszenia zbyt powolnego tempa rozwoju pracy nad tworzeniem wyższych wartości kulturalnych — przejawów nieśmiertelnego i niezniszczalnego ducha narodu. Czy głosy te znajdują posłuch w społeczeństwie własnym, czy zrozumie i oceni należyte znaczenie rozwoju *ogniska kultury zachodnio-białoruskiej* również i strona polska, — to już inna kwestja²⁾. Ale od tego lub innego jej rozwiązania w dużej mierze zależeć będzie rozwój wypadków na Białorusi, jako całości duchowo-integralnej, *w przyszłości — może trochę dalszej*.

H. B.

¹⁾ Według wątpliwej wartości danych ostatniego powszechnego spisu ludności — 1,600,000.

²⁾ W ostatnich czasach znany i ceniony białoruski artysta i autor dramatyczny p. F. Alechnowicz pracuje nad zapelnieniem tej luki w Wilnie, co z uznaniem zaznaczyć należy.

¹⁾ Jeden ze znanych w Wilnie działaczy białoruskich w obecności autora oświadczył, iż napisanie opery białoruskiej, nad którą pracuje znany na całym świecie kulturalnym kompozytor, Greczaninow, to dla Białorusinów — „zbyteczna rokosz”. Wystarczyłby — dobry śpiewnik ludowy...

²⁾ Statut projektowanego Białoruskiego Związku Absolwentów Wyższych Uczelni, mającego zadania kulturalno twórcze, od dwóch lat leży w Urzędzie Wojewódzkim i nie może się doczekać zarejestrowania.

BOSZY

Wileńskie minjatury palestranckie.

VII.

Któż nie zna u nas w Wilnie profesora,
Mecenasa, estety, pana senatora —
W jednej osobie. Czy to wszystko?... Gdzietam!...
Wszak stoi przed nami jesze były dziekan,

Wreszcie wielki agronom, hodowca świnek, krów
i koni,

Który, acz za zyskami marnemi nie goni,
Lecz znawstwem gospodarstwa lubi się pochwalić
I pod tym względem lepiej go nie ganić.

Zarzucić mu, że nie zna prawa należyście,
To się tylko rozśmieje. Wróg na całe życie,
Kto mu powie, że zna się niewiele,
Jak orać pod kartofle lub siać seradelę

VIII.

Uśmiecha się, gdy mówi swym bas-barytonem,
W przerwach zajada ciastka i jabłka w bufecie,
Solidny, mocny — udziela rad kolegom tonem
Spokojnym, ważkim, jakby był na świecie

Jedynym, co rad udzielać umie nieomylnych,
A zaraz potem grzmi w sprawach karnych i cy-
wilnych.

Cywilnych albo karnych — wszystko jedno —
Bo w tych i drugich równie trafia w sedno,

Niedawno do Warszawy został zaproszony,
Aby wystąpić z Magistratu strony,
Wstydu nam nie zrobił, dzielnie się zachował
Na gwiazdkę elektrownię Warszawie darował.

IX

Właściwie, jest ich dwóch w tej samej postaci:
Jeden w pomysłach swych — radykał zuchwały,
Drugi w obejściu swem — coś jakby się tracił,
Staje się inny — cichy i nieśmiały,

Czy może delikatny, jak panienka młoda,
Która choć może, lecz się boi móc.
To pewne, że w nim płynie krew, nie woda.
Któż to jest taki?... Komsomołu wódz,

Pism współredaktor. I „Przeгляд Prawniczy”,
I „Kurjer Wileński” z prac jego korzysta,
Sam w gronie młodszych chętnie przewodniczy,
Człowiek idei — to rzecz oczywista.

X.

Smagły na gębie, brunecik gładki,
Ssie jednocześnie coś cztery matki —
Od każdej bierze po kropelce mleka
I na swe sprawy wcale nie narzeka.

Coś kapnie na Suboczu z Sądu Wojskowego,
Coś wpłynie również mu z Okręgowego
Coś niesie Sąd Pracy, coś wreszcie przychodzi
Z ulicy Zawalnej, jak się kto rozwodzi.

Kropła do kropki a zbierze się czarka —
Ma więc samochodzik, Chevrolet — marka.
Nie ma za to szofera, nic go nie kosztuje,
Bo nim i autem małżonka kieruje.

XI.

Nie bez zaprawy mocno talmudycznej,
Za to w polszczyźnie super gramatycznej
Snuje przed sądem swe prawne wywody
Demaskując kręte przeciwników chody.

Żydowski patriota, lecz polski państwowiec,
Radby kierować ziomków stadem niby owiec
Ku ich korzyści, ku szczęściu, ku dobru,
Bez pomocy sąsiada i udziału Mopru.

Choć uniwersytet skończył w Petersburku
Na co posiada dyplom w swoim biurku,
Choć wychowanie pobrał w Annenschule,
Wkłada w Dzień Sądną śmiertelną koszulę.

XII.

Zna dobrze Bulle, Breve, Encykliki,
Lepiej być może niżli kanoniki,
Stąd rozgłos wielki pana szambelana,
Znają go nawet w Citta Vaticana.

Cóż za strój piękny zdobi postać jego,
Co za hafty, lampasy, frendzle i złocenia
A szamerunki! Jaki płaszcz do tego,
Jaki pierog na głowie?... Nie do uwierzenia!...

Szambelan jest skromny, kościoła sługa zbożny,
On nawet nie wie, co to jest czyn zdrożny.
I nigdy jeszcze nie zgrzeszył, — zwłaszcza
Dopóki nie zdjął munduru i płaszcza.

(d. c. n.)

Z mego notatnika.

Boże, broń nas od przyjaciół!

Wyjaśnienie prof. Michała Römera co do jego przynależności narodowej, zamieszczone w ostatnim numerze „Przeządu Wil.” z niewiadomych powodów zadrasnęło p. Józefa Albina Herbaczewskiego, który zareagował na nie artykułikiem p. t. „Dygnitarz czy uczone?” Artykuł ten, odrzucony przez naszą redakcję, wydrukował skwapliwie „Kurjer Wileński”, umieszczając obok — przez kurtuazję — odpowiedź Heleny Romer, kuzynki prof. M. Römera a stałej swej współpracownicy i poprzedzając ten dwugłos notatką redakcyjną, zapewniającą, że sprawa poruszona przez p. Herbaczewskiego „mimo akcentów osobistych polemiki” posiada znaczenie bardziej ogólne.

Ja, przyznaję się, w wystąpieniu p. Herbaczew-

skiego nie mogą ani rusz dopatrzeć się żadnej myśli zasadniczej. Kwestjonowanie przezeń szczerości wyznania prof. Römera o pierwiastkach kulturalnych polskich i narodowych litewskich, łączących się w nim syntetycznie oraz insynuowanie, że w roku przyszedłym prof. Römer ogłosi, iż jest czystej krwi Litwinem — w żaden sposób nie może być poczytywane za „fragment specyficzności problemu polsko litewskiego”, jak utrzymuje redakcja „Kurjera Wil.”, lecz jest poprostu nieprzyzwoitym wybrykiem rozgoryczonego swemi niepowodzeniami kowieńskimi krakowskiego literata, któremu strzeliło do głowy odegrywać rolę polityka, ba, nawet męża opatrnościowego, powołanego do rozstrzygnięcia zatargu polsko-litewskiego.

Dramat p. Herbaczewskiego, o którym szeroko się rozpisyje przy każdej sposobności, nie polega wcale na jego litewskim pochodzeniu a przesiąknięciu kulturą polską, za co rzekomo miał być w Kownie przez 10 lat „moralnie i materialnie torturowany”, lecz na jego megalomanji, która nie pozwoliła mu poprzestać na rzeczowych wykładach literatury polskiej w Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie (do czego był zaangażowany), pobudzając go natomiast do występowania w charakterze kaznodziei, gromiącego obojętnych na jego morały wiernych.

Że p. Herbaczewski nie umiał pogodzić w sobie dwóch tych pierwiastków składowych: polskiego i litewskiego, ciężąc uczuciowo bardziej ku stronie polskiej, to nie dowód, że jest to niemożliwością. Właśnie prof. M. Römer potrafił znaleźć wyjście i wytworzyć dla siebie syntezę. Nie mogąc tego strawić, zazdroszcząc (być może podświadomie) prof. Römerowi jego konsekwentnego i wyraźnego stanowiska, p. Herbaczewski zarzuca mu siedzenie na dwóch stołkach i utrzymuje, że „jeszcze niedawno M. Römer uważał się za Polaka”. To już przechodzi wszelkie granice!

Jak sięgnę pamięcią, a znam Michała Römera od 30 blisko lat, zawsze podkreślał on dwoistość swych uczuć narodowych, zawsze czuł się krajowcem czyli obywatelem Litwy, zawsze był prostolinijny i nigdy nie wchodził w kompromis z swem sumieniem.

Zarzuty więc p. Herbaczewskiego w najlepszym razie są płodem jego chorobliwego rozdrażnienia, jakiejś hysterji, bo nie chcę go posądzać o niskie pobudki. Dziwnem jednakże musi się wydawać, złożone przez p. Herbaczewskiego na wstępie oświadczenie, że uważa prof. Römera za swego przyjaciela. Nawet w przystępie irytacji nie pisze się insynuacyj pod adresem swych przyjaciół, a przecież prof. Römer nie dał swemu „przyjacielowi” żadnego bezpośredniego powodu do wylewu żółci. Zaiste pozostaje prof. Römerowi tylko powtórzyć znane powiedzenie: „Boże, broń nas od przyjaciół, bo od nieprzyjaciół obronię się sam!”

Głos z Warszawy.

Inaczej zgoła, niż p. Herbaczewski, zrozumiał i odczuł wynurzenia prof. M. Römera p. M. Dowmunt (pseudonim?), który w dwutygodniku „Człowiek w Polsce”, przytoczywszy jego samookreślenie jako Polaka i Litwina zarazem, uważa je za zjawisko zupełnie naturalne. „I u nas, na obszarze Rzeczypospolitej — pisze — niemało jest ludzi, którzy mogliby powiedzieć o sobie mniej więcej to samo. Znajdują oni w sobie pierwiastki litewskie nie tylko etniczne, ale emocjonalne...”. „I ludzie o tego ro-

dzaju podwójnych narodowościach — to bynajmniej nie jakieś chore dusze, rozdarte, stojące na rozdrożu, niezdolne do czynu. Nie — to typy pełne, zdolne do walki, twórcze i czynne. A jeżeli na naszym gruncie odczuwają one obecnie tragiczne rozdwojenie, jeżeli bardzo głęboko cierpią z powodu własni narodów — to przecież naogół nie hamletyzują na temat własnej przynależności i w chwili stanowczej umieją określić swe miejsce w walce i oświadczyć się wyraźnie po stronie bliskiej, nie wyrzekając się pracy nad zsyntetyzowaniem walczących dziś czynników”.

Rozważania na temat dwunarodowości nie mogą nie potrącić o Wilno, jako stolicę różnojęzycznego kraju, jako wyraz syntetyczny pierwiastków polskiego, litewskiego i białoruskiego. Kwestję Wilna omawia też głównie w swym artykule p. Dowmunt, wypowiadając w tej materji myśli niepowседневne i rzadko spotykane w prasie warszawskiej.

Wspomniawszy o próbach Piłsudskiego samodzielnienia Wilna, p. Dowmunt pisze z gorąco: „Bezmyślny nacjonalizm, ślepy, każący państwu każdy skrawek ziemi poza Warszawą traktować jako kolonję, jako własność, jako zdobycz, nacjonalizm, pozbawiony wiary w wartości nie materialne, zniszczył doniosłość tych kroków i, rzecz zdumiewająca, zadał cios przede wszystkim gospodarczemu rozwojowi kraju. Wilno zostało gdzieś daleko poza wielkimi drogami komunikacyjnymi, odcięte od morza Bałtyckiego — pozbawione możności samodzielnego oddziaływania na bieg wydarzeń”. Nacjonalizm sparaliżował Wilno.

„Szesnaście lat ten kraj jest rozdarty — czytamy dalej. — Szesnaście lat dzieli go nienawiść — szesnaście lat polityka staje bezsilna wobec zagadnienia litewskiego i sporu pomiędzy państwami, których siła ma się do siebie, jak 1 do 16. Bo tu wszystko jest poza szablonem. Bo to, co tam widzimy, ucieka niezmiernie daleko poza wszystko, co hitleryzmy, faszyzmy i komunizmy rozwiązać mogą. Bo Litwa, to sprawa grubo poważniejsza, niż „dawanie lub niedawanie ziemi, skąd nasz ród”. „Nasza ziemia” dla typu człowieka polsko-litewskiego, to jest Wilno i Kowno i jeszcze więcej, niż Wilno i Kowno. Warszawa jest ośrodkiem, który może współdziałać, albo przeszkodzić — ale decyzje muszą być powzięte na tej ziemi — tam muszą dojrzeć — tam muszą się ukształcić, tam muszą przybrać cechy realne — praktyczne. Polityka Warszawy winna iść w kierunku wzmagania sił Wileńszczyzny, rozwijania w niej samodzielnności, kształcenia w niej wiary w siebie...”.

Słowem p. Dowmunt powtarza w sposób wymowny to, co niejednokrotnie twierdziliśmy w naszym piśmie. Że Warszawa głucha jest na tego rodzaju głosy i argumenty to rzecz zrozumiała i trudno się temu dziwić, gorzej o wiele, że Wilno traktuje swe uposledzenie obojętnie i nie zdradza żadnych wyższych aspiracyj. Zbyt mało w Wilnie właśnie jest ludzi o podwójnym poczuciu narodowym, a i ci, co są — niczem nie wykazują swej jакtywności.

Licz.

Z żalobnej karty.

Albin Stepowicz.

Szczupły zastęp białoruskiej inteligencji w Wilnie poniósł stratę dotkliwą. Ubyła mu jednostka wybitna, w pełni sił, o szerokim horyzoncie umy-

słowym i nieprzeciętnych kwalifikacjach. Ś. p. Albin Stepowicz mieliśmy możność poznać bliżej, gdyż od kilku lat był on stałym współpracownikiem naszego pisma, zamieszczając w niem przeważnie artykuły, informujące o życiu białoruskim, o jego potrzebach, brakach i postępach. Artykuły te, podpisywane rozmaicie, najczęściej kryptonimami *Al. S.* lub *Śicz*, cechowały zawsze obiektywizm i wytrwały sąd o stosunkach wewnątrz społeczeństwa białoruskiego. Współpracując z Białoruską Chrześcijańską Demokracją i darząc ją swymi sympatjami A. Stepowicz daleki był od stronnicych uprzedzeń i w ocenie ludzi i zdarzeń kierował się wyłącznie troską o dobro publiczne, nie biorąc udziału w walkach partyjnych, które uważał za zjawisko klęskowe w obecnych warunkach bytowania narodu białoruskiego.

Do polityki zresztą specjalnych inklinacji nie czuł, chociaż piastował z ramienia B. Ch. D. mandat poselski do Sejmu warszawskiego w latach 1926—1930. Interesowały go przedewszystkiem sprawy kulturalne, i w tej dziedzinie położył wielkie zasługi. Był zamiłowanym specjalistą muzykologiem, dużo w tym zakresie pracował, pisał i tworzył. Dłuższy szkic o muzyce białoruskiej pióra zmarłego zamieściliśmy w Nr. 20—22 „Przeglądu Wil.” z r. 1932.

Ś. p. Albin Stepowicz urodził się w r. 1894 we wsi Baranie pow. święciańskiego i był bratem znanego poety białoruskiego ks. Kazimierza Stepowicza (Swajaka), który przed kilku laty zmarł i został pochowany na Rossie. Obok mogiły brata spoczęły też w d. 19 grudnia zwłoki ś. p. Albina.

Nad otwartym grobem wygłosił pożegnalne przemówienie ks. W. Godlewski, prezes Centralnego Zarządu Białoruskiego Instytutu Gospodarki i Kultury, osierocony zaś białoruski chór kościelny, którego nieboszczyk był twórcą i kierownikiem, od śpiewał Anioł Pański po białorusku, poczem głucho posypały się grudki zmarłej ziemi na wieko spoczywającej głęboko w dole trumny. Ze ściśniętym sercem rozchodzili się z Rosy w ciemny wieczór grudniowy przyjaciele i znajomi zmarłego, którego nieoczekiwany zgon po krótkiej względnie chorobie dla wszystkich niemal był bolesną niespodzianką.

Dominik Rymkiewicz.

Któż w dawnym, przedwojennym Wilnie nie znał „profesora”? Zawsze ruchliwy, energiczny, pełen zapału biegał po mieście załatwiając najprzeróżniejsze sprawy społeczne, którym był oddany całą duszą do końca życia.

Jeszcze będąc studentem uniwersytetu warszawskiego powędrował na zesłanie do Syberji za udział w ruchu rewolucyjno-robotniczym. Powróciwszy w r. 1883 do rodzinnego Wilna, osiadł tu na stałe, zarabiając na życie jako korepetytor, skąd pochodzi tak dobrze znany w Wilnie i w szeregach P. P. S. jego pseudonim „Profesor”.

Od r. 1894 Rymkiewicz pracował już stale w Wileńskim Banku Ziemskim. Mieszkanie jego — jak pisze w pośmiertnym wspomnieniu „Robotnik” — było stałym zajazdem dla działaczy partji, którzy ze względów bezpieczeństwa musieli się na czas pewien usunąć z Kongresówki. Znajdowali tam oni zawsze pewną ostoję, ewentualnie właściwe skierowanie w bezpieczniejsze miejsce. W stałym kontakcie z Rymkiewiczem pozostawał Aleksander Sul-

kiewicz, który, rezydując w Wierzbolowie jako urzędnik komory celnej, przemycił nielegalne wydawnictwa P. P. S. zza granicy i w Wilnie je lokował na składzie przy pomocy głównie Dominika Rymkiewicza i Zygmunta Kruszewskiego.

Po rozłamie w P. P. S. w r. 1907 Rymkiewicz wszedł w bliższe stosunki z Rechniewskim i podjął się podpisywania w charakterze redaktora odpowiedzialnego organu lewicy „Wiedza” (później „Światło”), który ze względów cenzuralnych był drukowany w Wilnie, ale kolportowany w Warszawie i na terenie Kongresówki. Z tego tytułu miał wytoczoną sprawę sądową, w rezultacie której odsiedział 2 lata w więzieniu na Łukiszkach.

Ani ciągłe ryzyko „wsypy”, ani więzienie, ani ciężkie warunki materialne, zwłaszcza podczas okupacji niemieckiej nie złamały i nie ostudziły zapału wiecznie młodego duchem ideowca. Pozostał wierny swym przekonaniom i nie zdradził swego sztandaru nawet wtedy, gdy wielu z jego dawnych towarzyszy w zmienionych warunkach wyrzekło się tych ideałów, które im wspólnie kiedyś przyświecały.

W r. 1924 Rymkiewicz mając raka w gardle poddał się operacji, po której stracił niemal całkiem głos. Mimo to nie tracił humoru i w dalszym ciągu krzątał się żwawo, zabiegając o byt i rozwój wileńskiej filji Stowarzyszenia b. więźniów politycznych, którego był czynnym członkiem.

Po operacji przeżył jeszcze 10 lat. Zmarł d. 26 grudnia 1934 r. w wieku lat 80, pozostawiając po sobie pamięć człowieka o kryształowej duszy i rzadko altruistycznych poglądach.

a.

Badania L. Krzywickiego nad pilkalniami litewskimi.

Wieloletnie badania L. Krzywickiego nad górami sypanymi w Litwie zakończyć się musiały już w r. 1914, gdy wojna uniemożliwiła dalsze prowadzenie poszukiwań, stosunki zaś powojenne między Polską a Litwą zamknęły ostatecznie dostęp do interesujących go grodzisk litewskich. Rzut oka na te studia i próbę ich syntezy dał badacz w księdze ku czci Aleksandra Brücknera *Studja staropolskie*, w art. *Pilkalnie na Litwie*, który tu pokrótce streścimy.

Ciekawa jest sama technika pracy Krzywickiego. Posłuchajmy. „Wciągu roku korespondencji, rozsiani po całej Żmudzi, *płatni niekiedy od każdej znalezionej a istotnej pilkalni*, gromadzili potrzebne mi wiadomości, latem zaś dojeżdżałem osobiście do wskazanych miejscowości, dokonywałem pomiarów grodziska i zdjęć fotograficznych, zapisywałem — rzecz niezmiernie ważną! — nazwy wzgórz sąsiednich, bagien, strumieni oraz krążące o nich legendy, badałem okolice...”. Badania rozpoczęły się zwykle od wstępnych przekopów celem ustalenia, czy pilkalnia czasem nie należy całkowicie do liczby jałowych, z których wody splukały już całą warstwę ziemi kulturalnej z wszystkimi jej zawartościami, lub na których ręka ludzka dokonała w ciągu wieków spustoszenia, czy przeciwnie znajduje się w niej głębiej zawartość, zachęcająca do systematycznego rozkopania grodziska. Chodziło przytem badaczowi nie tyle nawet o ciekawe znaleziska, ile o jego strukturę w zamierzczłej dobie, gdy życiem obozowem roz-

brzmiewało. W ten sposób u Krzywickiego powstał powoli spis grodzisk i ich rozmieszczenia. Rzekłbyś mapa jaka.

Oprócz Żmudzi, przedmiotem badań niestrudzonego badacza było całe terytorjum od Rakiszek na wschodzie do Jurborga na zachodzie, wkraczając poza całą b. gubernją kowieńską, do północnych skrawków Wileńszczyzny. Notujemy przytem zdanie badacza, że najciekawsze pilkalnie są jeszcze do rozkopania.

„W każdym razie rozkopane pilkalnie uchylili... zasłonę z takich stron życia, jakich nigdy nie zdoła odstąpić materiał przedhistoryczny, pochodzący z grobowców. Człowiek żył na pilkalniach, w przerwach pomiędzy walką orężną, życiem swoim codziennem, trudnił się wyrobem różnych sprzętów, lepił z gliny garnki..., wiercił otwory w siekierach kamiennych..., wyrabiał narzędzia z kości..., dobywał z rudy żelazne i brązowe przedmioty... Nieraz dzieciaki na śladowały pracę starszych... Gotowano tutaj, na pilkalni, strawę i na powierzchni wewnętrznej czerepów garnkowych pozostawał osad substancji tłustych...; tu też ćwiartowano upolowaną zwierzynę...”. Słowem powstaje przed nami obraz całego życia ludzi pierwotnych tej ziemi, których głównym źródłem egzystencji nie było rolnictwo, lecz *myślistwo i rybactwo*.

„Każda pilkalnia ma inne piętno, dorzuca coś nowego do przeszłości litewskiej... Zwłaszcza jaskrawo zaznacza się różnica pomiędzy rozkopanymi pilkalniami leżącymi wszystkie w obrębie Żmudzi, a pilkalniami wschodnimi z górnej Litwy, tak zwanej Auksztoty...”. O ile wszędzie na zachodzie są w pilkalniach obfite ślady zbóż (pszenica, żyto), o tyle nigdzie na wschodzie nie wykryto najmniejszego ich śladu. Nie wnioskujemy stąd, że wschodnia Litwa zgoła nie uprawiała rolnictwa, lecz bezspornie miała je znacznie mniej rozwinięte.

Dalszą różnicę stanowił „materiał z którego robiono oręż i narzędzia w tych dwóch dzielnicach ziemi litewskiej”. Oto gdy w sypankach zachodnich (Żmudź) uderza brak narzędzi z kości obrabionej, natomiast dużo wszelkich narzędzi z metalu, to we wschodnich (Auksztota) wydobyto moc rzeczy najróżnorodniejszych z kości i tylko b. niewiele metalowych. „Naśladowanie zwyczajów obcych i obcych wyrobów daje się spostrzec” w obu tych grupach.

Jedną z ozdób ówczesnych, a jednocześnie talizmanem były u Litwinów wisiorki z brązu, w kształcie kluczy małych rozmiarów. Krzywicki wprowadza je stąd, że „Litwini niewątpliwie widzieli kluczników u Niemców oraz gospodynie tamtejsze z pękami kluczy za pasem”. Tłumaczenie to dajemy na odpowiedzialność badacza.

Ogólnie biorąc pod względem kultury materialnej, „Żmudź bez porównania wyżej stała w okresie grodziskowym od Górnej Litwy”.

Teraz na porządek dzienny wchodzi pytanie zasadnicze, dotyczące starszości jednych grodzisk przed drugimi. Niestety, na to pytanie jeszcze nie sposób udzielić odpowiedzi stanowczej. Dalsze zamierzone przed wojną, a dziś już siłą rzeczy zaniechane badania pilkalni wzdłuż i wszerz całej Litwy miały dać upragnioną odpowiedź. Krzywicki jest zdania, „iż w obu częściach Litwy grodziska kończą byt swój niemal jednocześnie, z tem jednak zastrzeżeniem, iż na Żmudzi może o jakieś stulecie wcześniej niż Auksztocie utraciły dawne swe stanowisko poczesne jako ogniska organizacji obronnej”. Kroniki krzy-

żackie mówią, że jeszcze czasu wojen z Zakonem odgrywały one rolę poważną na Żmudzi, mimo że jednocześnie, zamiast pilkalni wyrastają wtedy lepiej uposażone do obrony zamki w Kownie, Trokach i inne.

Wyższość Żmudzi zupełnie jest zrozumiała, jako płynąca stąd, że wydobywając z fal Bałtyku na swem wybrzeżu bursztyn, prowadziła nim handel zamienny wprzód z Rzymem, potem ze Skandynawją; wreszcie z usadowionymi na Łotwie Kawalerami Miecznymi. O stosunkach dawnej Żmudzi z Rzymem świadczą znalezione monety rzymskie.

Nie brakło też Krzywickiemu w pracy pewnych cierni. Oto gdy rozkopywał pilkalnię Welońską, oskarżono go w prasie litewskiej, iż Polak wykradł Litwie nawet kości Gedyminal... Nie robił jednak nasz badacz z tego jakiejś tragedji dla siebie i pracował dalej.

Odrębny typ stanowi pilkalnia Dukszańska, będąca tylko posterunkiem strażniczym. Były jeszcze góry czatownicze, ofiarnicze i in.

Pilkalnia była otoczona od dołu ostrokołem, w którym były wrota. Tajemnicą jest, w *jaki sposób* dostawano się na poczekanu na górną powierzchnię stromeego grodziska. Druga — skąd obłożeni czerpali w ciągu kilku dni oblężenia wodę. Wreszcie, *gdzie* była na sypanie skrytka, a że były, mówią nam kroniki krzyżackie, opisując dzieje wodza jednej takiej pilkalni Margiera.

Ubolewa Krzywicki, że dla braku środków, nie prowadził badań w otoczeniu najbliższem pilkalni, u stóp i na bokach.

W końcu Krzywicki dochodzi do syntezy następującej: „Tak się przedstawiają w zarysie najogólniejszym wyniki moich czteroletnich poszukiwań nad pilkalniami. Pilkalnie te kończą swój żywot w okresie zetknięcia się z Zakonem Krzyżackim i połączenia się z Polską. Ale kiedy go zaczęły? Najdawniejsze z grodzisk rozkopywanych cofa nas do wieku VIII, może o stulecie jeszcze dalej. A przecież ludzie istnieli, musieli istnieć na Litwie w wiekach wcześniejszych! Takiemi poszlakami ich istnienia rozporządzamy. Są to niektóre z pilkalni, czem się wyróżniają te pilkalnie — o tem nie będę mówił. Są ślady terramarów, a więc pseudo nawodnych osiedli, a właściwie półsztucznych wysp, ale wymieniać miejscowości, które podejrzewam o to, iż zawierają w swoim obrębie tego rodzaju spuściznę przeszłości, uważam za przedwczesne. Zachowuję milczenie, gdyż póki w drodze rozkopów niepodobna było zbadać zawartości owych osobliwego rodzaju gór skopowych, ani przetrząsnąć bagien, póty moje przypuszczenia są tylko przypuszczeniami”.

Pracę Krzywickiego podjęta dziś zapewne nauka Litwy niepodległej.

Jadźwing.

Od Administracji.

Uprzejmie prosimy Sz. Prenumeratorów o wniesienie przedpłaty na rok bieżący i uregulowanie zaległości. Najwygodniej pieniądze przesyłać za pomocą przekazów rozrachunkowych (niebieskich).